

Tadeusz Mildner

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU LUD.-NARODOWEGO.

SPUŚCIZNA BOLESŁAWA CHROBREGO

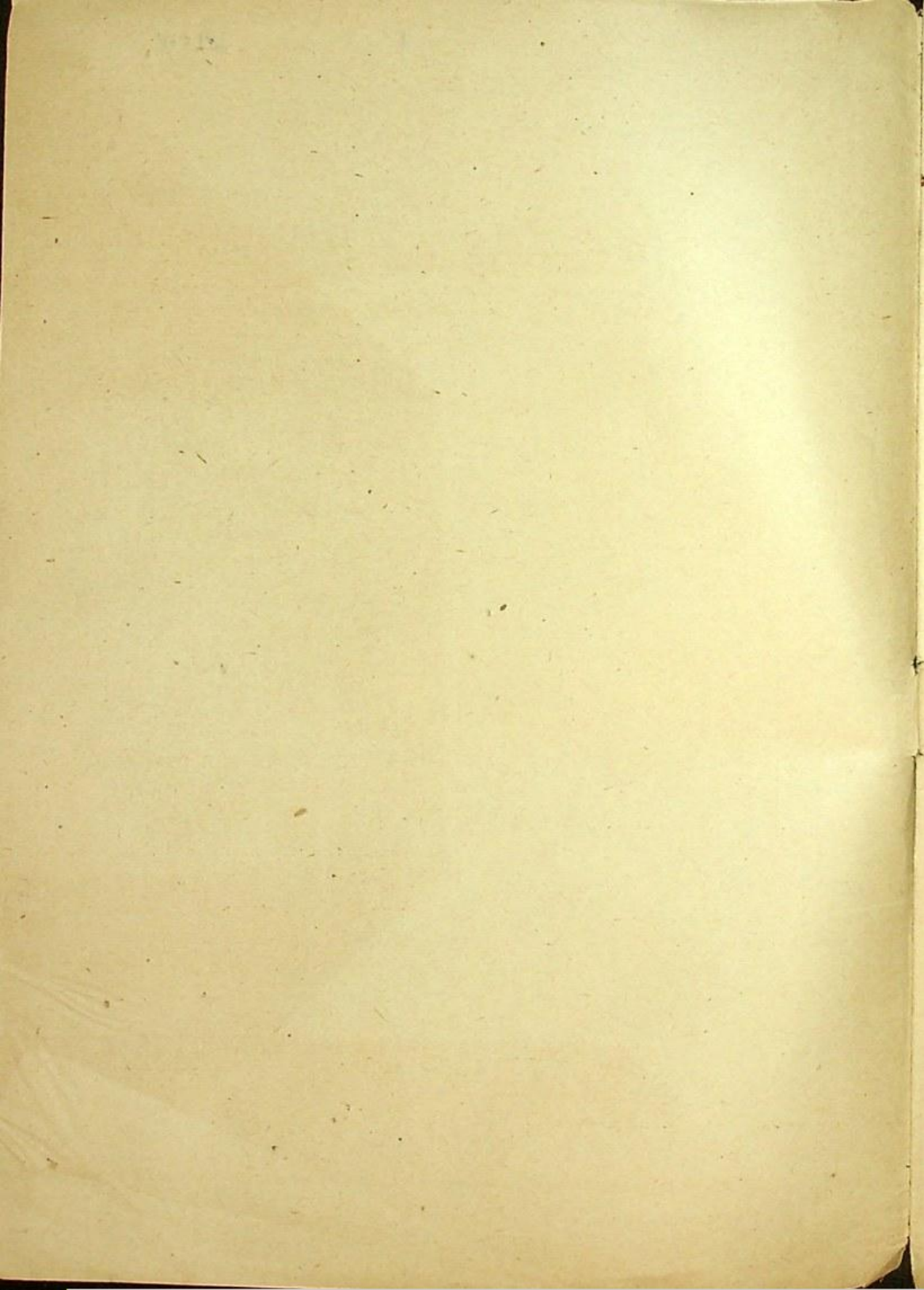
NAPISAŁ B. BATOP, POSEŁ NA SEJM.



Cena 40 groszy.

SKŁAD GŁÓWNY W SEKRETARJACIE GŁÓWNYM ZWIĄZKU LUDOWO-NARODOWEGO WARSZAWA, ALEJE JEROZOLIMSKIE Nr. 17.

1925



W lipcu 1910 święciliśmy pięćsetletnią rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. Nie we wszystkich dzielnicach Polski było możliwe święcenie tego wspomnienia z jednakową okazałością, ale święto narodowe poruszyło umysły Polaków, jak mało która uroczystość. Bitwa pod Grunwaldem, znana w historii jako największa rozprawa wojskowa tamtych czasów, była dla nas nie tylko wspomnieniem największego triumfu oręża polskiego; było to okazałe zwycięstwo nad nieprzyjacielem dziedzicznym, który od tysiąca lat po dziś dzień nieustannie zagraża imieniu polskiemu i wedle sił swoich gotuje nam jawnie zagładę lub podstępem stara się nas osaczyć.

Pięćsetletnia rocznica Grunwaldu wypadła na czas, gdy rząd Wilhelma II, wierny tradycjom krzyżackim, podjął jawną walkę przeciw całemu narodowi polskiemu, nie tylko w własnych prowincjach. W Berlinie czuwano nad tem, żeby polityka rosyjska w Polsce mimo zmiany ustroju państwowego została jednakowo wroga wobec Polaków, te same wpływy pracowały w Wiedniu i w Galicji nad tem, żeby podkopać charakter polski tego kraju.

To też z tem większem przejęciem obchodzono święto Grunwaldzkie w całej Polsce, bo wielkie wspomnienie historyczne budziło otuchę i nadzieję, że potęga pruska nie jest wieczną, przywodzi bo nam na pamięć rolę historyczną Polski, która od wieków stanowiła groblę przeciw zalewowi niemieckiemu; słuszną również była duma narodowa, z tego tytułu, że nasi ojcowie zadawali tej groźnej potędze niemieckiej ciosy mocne i skuteczne. Święto Grunwaldzkie pomogło Polakom niemało do zorientowania się na wielką chwilę, która nadeszła cztery lata później i choć podczas wojny europejskiej dużo było w Polsce bałamuctwa, to jednak większość Polaków wiedziała, na którym froncie jest nieprzyjaciół najniebezpieczniejszy.

Srogą bitwą był Grunwald, gdzie 40 tysięcy rycerzy niemieckich zalegało pole i jednego dnia została zniweczona stutysięczna armja najświetniejsza, jaką Niemcy wystawili w ciągu dawnych wieków. Ale wielka wojna, trwająca cztery lata z górą przyniosła im straszliwszą klęskę od Grunwaldu. Co więcej, ręka sprawiedliwości Bożej dotknęła jednakowo wszystkich trzech winowajców, którzy podzielili się Polską i pokolei zostały obalone wszystkie zaborcze cesarstwa i te trzy drapieżne zmary, które nie tylko nas trzymały w niewoli, ale zatrwały powietrze w całej Europie, poginęły niby upiory

z bajki. Odzyskały wolność ludy ujarzmione, odetchnęły swobodnie wielkie narody, które przez wieki szły na czele cywilizacji, a przez ostatnie dziesiątki lat były zagrożone najazdem niemieckim lub austrijackim. Wydawało się, że nadeszła nowa era dla lepszej części ludności.

Przez parę lat Niemcy, przybici wrażeniem pogromu, nie byli niebezpieczni. Obecnie widocznie już ochłonęli i nie tylko podnoszą głowę, ale mówią głośno o odzyskaniu krajów, które stracili wskutek wojny. To co Niemcy mówią, nie jest groźne samo przez się. Jest to raczej użyteczne ostrzeżenie dla nas i naszych przyjaciół, że Niemcy nie wyrzekają się łatwo odebranego im łupu.

Ale tak samo jak podczas wojny, znaleźli oni sprzymierzeńców w podpalaczach bolszewickich, którzy liczą na nowy zatarg między narodami i czyhają na okazję do wytworzenia pożogi.

Ajenci niemieccy i bolszewicki uwijają się w krajach zwycięskich, wyzyskując powszechne przesilenie ekonomiczne i wynikające stąd biedy, jak na komendę wszędzie jednym głosem szerzą zniechęcenie i gdzie się da wywołują popłochy.

Zapomina się nieraz o tem, że bolszewizm jest ideą, szaloną i zgubną, ale jedyną dzisiaj ideą polityczną, która się w świecie szerzy i zdobywa wyznawców w krajach barbarzyńskich i oświeconych, wszędzie gdzie tylko docierają wpływy i stosunki żydostwa. Wyrasta ten posiew na Zachodzie w krajach, gdzie w twardych warunkach życia trwa wyzysk człowieka przez człowieka, zagospodarował się na dobre na Wschodzie, gdzie poczucie dobra pospolitego jest słabe, gdzie też głośno, lub po cichu wyznaje się zasadę niesprzeciwiania się złemu.

Do niedawna ugięła się Europa pod ciężarem niemieckiego militarizmu. Odkąd zaś w Rosji błysły nowe zorze, które pokazały „rewolucyjnemu proletariatu“ najkrótszą drogę do ideału socjalistycznego, nowa zbrodnia zagroziła pokojowi narodów.

To też coraz bardziej widoczne jest, że Europa stoi dość blisko przed wałą rozprawą pomiędzy bolszewikami a ideałami starej cywilizacji.

Bolszewicy przepowiadają wszędzie obalenie kapitalizmu, który zresztą chyłkiem wprowadzają u siebie. Są kraje, gdzie ciężkie położenie robotników i twarde warunki, w których muszą żyć biedni ludzie, sprzyjają ich robocie.

Nie wszędzie podpalaczom powodzi się jednakowo. Ale nierażają się oni niepowodzeniami i gdy tracą grunt w jednym kraju, próbują szczęścia w innym. W Polsce rośnie ruch komunistyczny z każdym rokiem. Byłoby małodusznością ukrywać tę prawdę.

Położenie klas żyjących z zarobku było rzeczywiście niekorzystne, gdy zarobiony pieniądź tracił wartość z dnia na

dzien, zarobki zaś niezawsze podskakiwały równie szybko. Od czasu wprowadzenia złotego zmieniła się sytuacja gruntownie. Ciężar naprawy skarbu daje się we znaki głównie tym, którzy płacą wysokie podatki, robotnik zaś wie, co zarabia i ile zarabia. Jeżeli mimo to komuniści zyskują zwolenników, to widocznie dość dużo jest takich, u których łatwo rozdmuchać nienawiść do społeczeństwa, lub którym uśmiechają się szczęśliwości z raju sowieckiego.

Powodzenia bolszewickie na kresach, podtrzymywany przez nich ruch bandycki, który stał się prawdziwą plagą, są to rzeczy zbyt znane, żeby się nad nimi rozwodzić.

Prawda jest, że na zachodzie, zaczynając od Niemiec, mimo ustroju demokratycznego panują rządy kapitalistyczne, to znaczy, że przedstawiciele wielkiego kapitału znajdują drogi, przez które wywierają na parlamenty wpływ decydujący. Niczego podobnego niema u nas. Przeciwnie, Polska należy do tych niewielu krajów, gdzie lud, to jest po prostu chłop, robotnicy, rzemieślnicy są reprezentowani w Sejmie nie przez akwokatów, lecz przez swoich rzetelnych przedstawicieli, gdzie cały rząd istnieje i działa przede wszystkim w ich interesie. Zdarza się i w naszym Sejmie, że poseł komunistyczny występuje uroczyście w imieniu „włościan i robotników” i wymyśla innym posłom od obszarników i kapitalistów—co wywoływało wielką uciechę w Izbie, póki się nie oklepało; są to obrzędowe słowa zaklęć i guseł bolszewickich, których nie bierze się serjo, bo u nas podpalacze nie wielu mają za sobą robotników i jeszcze mniej chłopów.

Nie marzą oni zresztą o tem, żeby kiedykolwiek zdobyć w Sejmie większość, lub choćby odgrywać w nim rolę.

Zadanie ich polega na tem, żeby wśród najciemniejszego popołstwa szerzyć obojętność, lub wprost niechęć do Ojczyzny i w tym celu z jedną zająadłością zahydzać zarówno Sejm jak rząd i wojsko, poniżając wszystkie symbole Państwa. A że jest w Polsce parę milionów ludzi, którzy nie są naprawdę robotnikami, nie należąc do żadnego zawodu, albo takich, którzy siedząc na wsi, nie są mimo to rolnikami, bo rola ich to ścieżka przez wieś, lub najwyżej parę zagonów ziemi, jest to bądź co bądź żywiol, do którego mogą się odwoływać, a nawet trafiać komuniści.

Byłoby to wprawdzie dopiero dziesiąta część narodu, ale do tego dochodzą chłopcy ruscy, bardziej wrażliwi na wschodnie zorze, a w odwodzie stoi jeszcze pokaźna część żydostwa na wypadek prawdziwej potrzeby, co wszystko razem daje pokaźną liczbę, dostateczną na wywołanie ruchawki pod fachowem kierownictwem, a poza tem jest to nie lada wzmocnienie obozu „mniejszości narodowych we wszystkich wypadkach, gdy idą solidarnie przeciw Państwu.

Bolszewikom nie idzie zresztą o nawrócenie Polaków drogą namowy i perswazji, lecz o zniszczenie grobli polskiej,

która oddziela ich od Niemiec. Organizacja komunistyczna ma do spełnienia zadanie wojskowe, jej rzeczą jest ułatwić drogę do najazdu, czy od wschodu, czy od zachodu, a przynajmniej stworzyć pretekst ku temu.

Robota bolszewicka i przygotowania niemieckie z drugiej strony nie stoją jeszcze przed nami w całej grozie, ale my jesteśmy wystawieni na bliższe niebezpieczeństwo niż inne kraje. Nie tylko dlatego, że Niemcy na nas najpierw chcą wziąć odwet, o którym marzą, lub że bolszewicy muszą przejść przez nasze głowy, żeby podać rękę komunistom niemieckim i francuskim.

Rzuca się w oczy jedna prawda: zarówno wtedy, gdyby im u nas w kraju udało się przygotować kierieńszczyznę, a potem wywołać zawieruchę, jak i wtedy, gdyby choćby na krótki czas powiodło im się to samo na Zachodzie, Polsce grozi najazd i to może z dwu stron równocześnie.

Jest to możliwość dość groźna, żeby myśleć nad nią już teraz, kiedy jest odległa.

Wszyscy mamy żywo przed oczyma pamiętne dni sierpniowe r. 1920, gdy poryw patriotyczny wzmocnił w ostatniej chwili szeregi wojska, tak że cudem uniknęliśmy katastrofy.

Gdyby się nas kto zapytał, czy po czterech latach minionych od tej kampanji jesteśmy lepiej przygotowani do odparcia inwazji, odpowiedzielibyśmy bezwarunkowo tak. Wojsko nasze jest należycie wyszkolone, pomoc misji wojskowej francuskiej nie została zmarnowana, wogóle rozporządzamy obecnie siłą podobną do innych nowożytnych armji.

Żeby mieć jednak przewagę i widoki zwycięstwa nad inną europejską armją, zwłaszcza nad taką, której nie zabraknie środków technicznych i talentów wojskowych, trzeba jeszcze przygotowania moralnego, żeby wszyscy na froncie i poza frontem pełnili gorliwie swój obowiązek, żeby nad zmiennymi kolejami kampanji i nad wszelkimi biedami wojennymi panowała wola przetrwania i zwyciężenia i to zarówno w dowództwie jak w całym narodzie.

To też choć rezultaty doraźne, które nieraz decydują o losie wojny, zależą przede wszystkim od przygotowania wojska w czasie spokoju to po wytrzymaniu pierwszego uderzenia, w wojnie na przetrwanie widoki zwycięstwa są po stronie lepiej zorganizowanego i mężniejszego narodu.

Wojny polsko-rosyjskie r. 1792 i 1831, gdzie po obu stronach walczyły regularne, nowożytne armje, są pouczającym przykładem, że dwu ówczesnym pokoleniom, które wydały tak wielu świetnych żołnierzy, niedostawało zdolności do wytrzymania wojny o własnych siłach. Kolejne wyprawy kijowskiej są poważnem ostrzeżeniem, że te braki nie wyginęły dotąd w pewnej części narodu. Wreszcie bitwa pod Warszawą, rozgromienie całej armji rosyjskiej i pierwsze zwycię-

skie zakończenie wojny z Rosją, któregośmy doczekali po przerwie 250 lat, są to okazałe świadectwa, że naprzeciwko Rosji stoi obecnie mocno zmężniały naród i że już nasze pokolenie jest zdolniejsze do zbiorowego wysiłku od poprzednich, które ulegały rozbiorem.

To też nowa Polska stoi i ostoi się, choć nasi sąsiedzi po staremu okazują takie same intencje i nawet są z sobą w porozumieniu, jak za czasów Fryderyka i Katarzyny.

Mocna wiara w przyszłość nie zwalnia nas jednak od poważnego zastanowienia, czy nowe Państwo nasze jest przygotowane na gorsze ewentualności, czy Rząd Polski jest w możności wydobyć i postawić na właściwym miejscu wszystkie siły, jakie są w narodzie, czy dzisiejszy ustrój władz nadaje się specjalnie dla kraju, który nieprzyjaciele osaczają z dwu stron i próbują podważyć go nawet od wewnątrz.

Cofnijmy się wspomnieniami w przeszłość, która nie jest od naszej sytuacji zbyt odległą, bo będzie mowa o pierwszym budowaniu Państwa Polskiego.

W dzień Bożego Narodzenia r. 1024 odbyło się w katedrze gnieźnieńskiej uroczyste pomazanie Bolesława Chrobrego na króla. Już na następny rok 1025 przypada jego śmierć. Obecnie, po upływie dziewięciuset lat przystępuje naród polski do uczczenia pamięci Bolesława Chrobrego.

Oddajemy cześć największemu z Polaków z sercem pełnią wdzięcznością, bo on przekazał narodowi najcenniejsze dobra moralne na przeciąg całej historii i my sami żyjemy ze spuścizny, którą po nim posiadamy. Wzmacniając dzieło rozpoczęte przez ojca, Bolesław Chrobry utwierdził w Polsce wiarę chrześcijańską na wieczne czasy tak, że jemu i Mieszkowi I zawdzięczamy dobro najwyższe. Bolesław Chrobry złączył pod swą władzę wszystkie szczepy polskie między górami a morzem, uczynił z nich prawdziwe państwo, wdrożył do zbiorowego wysiłku: wychował na jeden naród. Dzieło jego przetrwało zmienne koleje historii przez ośm wieków i nasze pokolenie doczekało jego odbudowania.

Od niepamiętnych czasów siedzieli nasi ojcowie pod osłoną rozległej puszczy leśnej, która ciągnęła się nieprzerwaną masą od Karpat do Bałtyku. Grody wzmocnione w miejscach warownych, dawały schronienie na wypadek napadu. Na rozstaju drogi wodnej i suchej, tam gdzie zatrzymywali się kupcy, były grody strzeżone pilnie, dochodziły do wielkiego znaczenia i zamieniały się w miasta. Kraków, Wiślica, Sącz, Przemyśl nad górną Wisłą i jej dopływami, Płock, Włocławek, Toruń, Gdańsk u dolnego biegu rzeki, Kalisz nad Prosną, Sieradz i Poznań nad Wartą, dalej Wrocław i Głogów nad Odrą, wszystkie te grody na wielkich drogach dawały schronienie mieszkańcom i przejezdnym kupcom jeszcze przed powstaniem Królestwa Polskiego.

Kolebką naszego Państwa była Kruszwica nad jeziorem Gopłem, która wówczas miała położenie szczególnie korzystne w stosunku do całego kraju. Wody rzek były w ówczesnej, lesistej Polsce daleko obfitsze, Gopło, daleko rozleglejsze niż dziś, było największą smugą wodną na całą Polskę. Wygodna wówczas droga wodna szła zarówno Notecią jak i przez Wartę ku Odrze i przez trzecią odnogę do Wisły w stronę Włocławka, dzięki czemu cała Polska, cała sieć wodna Odry i Wisły była stamtąd łatwo dostępna. Ten łatwy dostęp nabierał wartości ze względu na bogactwa Kruszwy, na kruszach soli, wydobywanych ze źródeł słonych kujawskich, to też z dawien dawna odbywał się między Kujawami a całą Polską handel bardzo zyskowny dla dziedziców na Kruszwy. Jeszcze przez długie wieki potem, aż do rozbiorów była sól głównym dochodem królewskim, tylko że później Wieliczka przynosiła więcej niż warzelnie. Także dzierżawa żup solnych była areną szczególnie pożądaną, są jeszcze dziś okazałe fortuny magnackie, które tam mają początek.

Łatwo zrozumieć, że na początku historii, gdy krusze soli były jedynym artykułem codziennej potrzeby, który trzeba było kupować, że wówczas pan na Kruszwy górował okazałością i powagą nad książętami, z Krakowa lub Wiślicy, którzy jeszcze o swej Wieliczce nie wiedzieli, albo nad innymi drobniejszymi, którzy nie mieli soli wcale. Mógł on trzymać u swego dworu wojsko gotowe na każde zawołanie i sprowadzać dla swoich ludzi oręż z krajów niemieckich, mógł rozszerzać swe panowanie na kraje ościennie i powiększać władzę książęcą nad wszystkimi mieszkańcami swego kraju.

To też pierwszy książę Mieszko, o którym mamy ścisłe i dokładne wiadomości, panował na dużym obszarze dzisiejszej Polski; Państwo jego nie obejmowało jeszcze Krakowa, ale opierało się o Odrę całą długością i dochodziło do morza pod Szczecinem. Mieszko I był najpotężniejszym księciem słowiańskim nie tylko przez rozległość ówczesnej Polski, ale co bardziej ważne, przez karność poddanych, bo Polacy górowali wówczas posłuszeństwem nad wszystkimi sąsiadami, a także nad Niemcami. Stać było księcia polskiego na to, żeby za dobre wynagradzać, a jeżeli umiał przy tem za złe karać, mógł liczyć na wierność, gorliwość i miłość u poddanych. Wiemy z historii, że umiejętność nagradzania i karania była w tradycji w rodzie Piasta i przechowała się aż do Kazimierza Wielkiego.

Mieszko powiększył swe państwo, wszedł w przyjazne stosunki z dwoma sąsiednimi państwami, które odtąd odnawiały się stale w ciągu wieków. Wydał za żonę siostrę za księcia węgierskiego, sam pojął za żonę księżniczkę czeską Dąbrówkę.

Wiekopomnem jego dziełem było przyjęcie chrześcijaństwa z całym narodem polskim w r. 966. Równocześnie po-

wstało pierwsze biskupstwo w Poznaniu, gdzie znajdowała się wtedy siedziba książęca, wypadło bowiem zbliżyć się do brzegów Odry, którym Niemcy zaczęli właśnie zagrażać.

Bolesław Chrobry wstąpił na tron po śmierci ojca w r. 992, panował do r. 1025. Długie jego rządy stały się szczęściem Polski, były one najbardziej dobroczynnym zrządzeniem jakie zesłała nam miłościwa Opatrzność, aż do wybuchu wielkiej wojny.

Rozpoczął on swe rządy od przyłączenia Krakowa, Pomorza i reszty Śląska, tak że odtąd stanęła Polska w granicach naturalnych między morzem a górami. Dzieło zjednoczenia dotąd dokonane poszło łatwo i jest rzeczywiście osobliwym wyjątkiem w historii powstawania państw i narodów.

Inne duże narody poczynają się wśród krwawego podboju; wojowniczy lud najeżdżał na drugi mniej bitny a zamożniejszy, zajmował majątki podbitych, a opornych w pień wycinał, potem zdobywcy żyli z pracy podbitych i w ten sposób tworzyło się państwo. Gdy zdobywcy złączyli się z podbitymi w jedno społeczeństwo, powstawał nowy naród. Taki mają początek nowe państwa w Ameryce, taksamo kilka wieków wstecz powstało wiele narodów europejskich. W niektórych krajach, które przechodziły kilkakrotnie z rąk jednych zdobywców w drugie, cała ludność zmieniała po kolei narodowość wraz z językiem i obyczajami i dopiero w nowych wiekach przybrały one wraz z rozszerzeniem panującego dziś języka ten charakter, jaki obecnie mają. Te kraje, ogarnięte w starożytności wysoką cywilizacją, mają przeszłość świetną i bogatą, ale zato przez całe wieki, gdy przewalały się przez nie hordy barbarzyńców germańskich, doznały one tak wielu nieszczęść, jakich nigdy nie zaznali nasi ojcowie. nawet pod rządami obcymi. To też bardzo późno przybrały te państwa dzisiejszą postać, jeszcze później dochodziło do rzeczywistego zlania i pojednania zdobywców i podbitych. I tak w wieku XV, gdy Polska była oddawna narodem świadomym swej jedności i zabezpieczona w swoim bycie, ważyły się w ciągu krwawej wojny losy, czy Francja będzie jednym narodem, czy rozpadnie się na trzy lub cztery części.

Pouczającym jest przykład Irlandji, którą Anglicy podbili jeszcze w XI wieku i nie mogąc jej wynarodowić mimo tak długiego czasu, wyrzekli się w końcu swego nieudalnego podboju i uznali jej samodzielność.

Takich trudności nie mieli Piastowie do pokonania. Za czasów Mieszka i Bolesława mówili nasi ojcowie po polsku na całym obszarze kraju i choć prawdopodobnie były różnice w usposobieniu między szczepami polskimi, bo jeszcze dziś je odczuwamy, widocznie nie były one zbyt silne, gdyż Piastowie natrafili na opór tylko na Pomorzu. Natomiast na Mazowszu, na Śląsku, w Krakowskim niema śladu, ani wspomnie-

nia czy to po krwawym podboju, czy po zbrojnym oporze ludności.

Trudność polegała na czem innem. Chrześcijaństwo było przyjęte, ale z pewnością nie wszędzie było jednako wyznawane. Szczepy polskie uznały zwierzchność Mieszka, z kolei Bolesława, ale nie były przywykłe do ciężarów państwowych, ani wogóle do zbiorowego wysiłku.

Za panowania Mieszka była Polska otoczona naokoło ludźmi pogańskimi i jedni tylko Czesi z naszych sąsiadów byli już chrześcijanami. Ruś na wschodzie, Węgry na południu, Duńczycy i Szwedzi po drugiej stronie morza, poszli za przykładem Polski i przyjęli misjonarzy chrześcijańskich. Za to Słowianie, mieszkający między Łabą a Odrą, Prusacy wraz z innymi plemionami litewskimi, wreszcie Pomorzanie, wszyscy ci sąsiedzi, przywiązani do dawnych bogów, powzięli odtąd taką nienawiść do Piastów, że łączyli się nawet z Niemcami i wspólnie z nimi na Polskę najeżdżali. Przyłączenie się do świata chrześcijańskiego ze strony Polaków w wieku X było czynem nielada odważnym.

Na szczęście na Stolicy Apostolskiej zasiadł właśnie papież Sylwester II, mąż niezwyklej wiedzy, który odrazu zrozumiał, że nowe Państwo Polskie wraz z chrześcijaństwem stoi lub upada. Cesarzem niemieckim był Otton III, uczeń Sylwestra II. Za radą jego udał się cesarz w odwiedzin do Gniezna, był okazale przyjęty i ujęty osobą Bolesława. Wówczas w Gnieźnie w r. 1000 powzięto ważne postanowienia, które były prawdziwą konstytucją Kościoła chrześcijańskiego w Polsce, a w skutkach stały się rękojmią samodzielności narodu.

Ustanowiono arcybiskupstwo gnieźnieńskie, któremu podlegały biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Odtąd Kościół polski był zależny wprost od Rzymu z pominięciem arcybiskupa niemieckiego w Magdeburgu. Gdy następnie biskupstwo poznańskie również przyłączono do prowincji kościelnej gnieźnieńskiej, objęła ona całą Polskę. Tak powstał w Polsce Kościół, do którego Niemcy nie mieli dostępu. Opowiadanie Ewangelji nie było już dla nich pretekstem do szerzenia niemczyzny tak, jak się działo po drugiej stronie Odry.

Następca Ottona III, cesarz Henryk II zmienił politykę wobec Polski i rozpoczął wojnę, która trwała długie lata. Polacy musieli wytrzymywać najazdy przeważającego nieprzyjaciela, który panował nie tylko w Niemczech, ale był zwierzchnikiem Włoch, Czech i znacznej części Francji. W końcu (r. 1018) musiał Henryk II zgodzić się na znaczne powiększenie Polski tak, że sięgała ona wówczas na zachodzie do Elby i dochodziła na południe prawie do Dunaju. Spełniał się cel wielkiego króla. Na zachodniej ścianie Niemiec w samym środku Europy ciągnęło się państwo równie rozległe, jak Niemcy, które raz na zawsze mogło położyć koniec ich naporowi, byle się utrzymało.

Oprócz tej najcięższej wojny wyprawiał się jeszcze Bolesław na Pragę, którą również chciał przyłączyć do swego Państwa, później poszedł na Kijów, gdzie przywrócił tron swemu zięciowi.

Te dalekie wyprawy, a przede wszystkim długa i mozolna wojna z Niemcami wymagały nie lada wysiłku ze strony całego narodu. W warownych obozach między Gnieznem a Odrą stał w pogotowiu żołnierz zaciężny w tak dużej liczbie, że żupy solne kujawskie mogły z biedą wystarczyć na koszty tego pogotowia. To też Bolesław ustanowił w grodach książęcych kasztelanów, którzy wedle ówczesnego zwyczaju sprawowali wszelką władzę w imieniu księcia, ich również rzeczą było staranie o utrzymanie wojska. Ta pierwsza administracja państwowa oadała królowi większe usługi, niż urzędy królewskie nowszych czasów.

Gdy pod koniec życia przybrał Bolesław tytuł królewski i gdy biskupi w katedrze gnieźnieńskiej odprawili sakramentalne obrzędy, było to prawdziwe ukoronowanie chwalebnego królowania.

Ojcowie nasi rozumieli, do jakiej wielkości on ich wyniósł i jak wiele mu naród winien wdzięczności. Po śmierci Bolesława trwała przez cały rok żałoba, jakiej nigdy potem w Polsce nie oglądano. Zeszedł w r. 1025 ze świata król niezwykłej wielkości, zostawiając spuściznę tak wielką, że nawet najdzielniejsi z jego następców nie potrafili jej podolać. Ale nawet to, co późniejsi Piastowie z niej uratowali, wystarczyło na zabezpieczenie Polakom roli, którą następnie w Europie odgrywali.

Król Mieszko II, syn Bolesława Chrobrego, był dzielnym rycerzem, ale zdolności politycznych ojca mu zabrakło. Za panowania jego okazało się, jak niebezpiecznych i drapieżnych sąsiadów miała Polska i że trzeba było być nie tylko wojownikiem, ale politykiem bardzo bystrym, by utrzymać Państwo w takim sąsiedztwie. Gdy zwał się na Polskę prawdziwy potop najazdów, gdy król zmarł i nastało bezkrólewie, zerwały się wszystkie więzy państwowe powstała anarchja i pogaństwo podniosło głowę. Wszelkie państwo, stworzone tylko siłą, byłoby wówczas utonęło w niepamięci, lecz Polska ocalała. Wrócił z wygnania Kazimierz, syn Mieszka, przywrócił ład, ustanowiony niegdyś przez jego dziada i niedługo potem odzyskało Królestwo Polskie dawne granice, jakie były za Bolesława Chrobrego w r. 1000.

Szeroki szemat ziemi, oparty na południu o Karpaty, na północy o Bałtyk, osłonięty na zachodzie bagnami Odry, a na wschodzie sięgający Polesia, był całością naturalną, której sąsiadem nie udało się uszczuplić mimo bezkrólewia i katastrofy, która się wtedy zwała. Na całym tym obrzarze mieszkali jeden naród, którego wszystkie szczepy poczuwały się już wtedy do wspólności krwi, języka i obyczaju.

Religia chrześcijańska uczyniła z Polaków społeczeństwo obyczajne, a w Królestwie Polskiem uzyskali Polacy wspólną obronę ziemi przed nieprzyjacielem. Dzięki Bolesławowi Chrobremu i jego następcom znaleźli nasi ojcowie wspólną ojcowiznę wszystkich, to jest Ojczyznę. Srogie najazdy, które spadły na kraj za Mieszka II, dalej ruina, która przyszła za bezkrólewia nauczyły kochać dobro utracone. To też wracającego do kraju Kazimierza witano z uniesieniem: „Witaj nam, witaj, miły hospodynie!” i przez wdzięczność nazwano go Odnowicielem.

* * *

Dzisiaj ze wszystkich stron słyszy się skargi, że wśród Polaków niema zgody. Jedni ganią Wielkopolan, że u siebie w Poznaniu trzymają się osobno, drudzy wymyślają na inwazję małopolską, jeszcze inni narzekają na Warszawę. Są to wszystko niewinne świegotania w porównaniu z rzeczywistymi różnicami i poważnemi przeciwieństwami, które ciągle jeszcze zagrażają przyszłości wielkich narodów Europy i Ameryki.

Jedność narodowa jest dobrem ogromnie cennem, która daje pokój w domu i powagę na zewnątrz, co więcej, pozwala ona na swobodne i rozumne użycie wszystkich sił, jakie są w narodzie. Społeczeństwem wyjątkowo jednolitem są Polacy i przyjdzie czas, gdy na naszą jedność będą patrzyli z podziwem i z zazdrością inne narody, gdy w Polsce nastanie więcej ładu.

Są miasta starożytne, jak Poznań lub Kraków, gdzie stoją stare lub odnowione domy przy ulicach, które wytknięto pięćset lub sześćset lat temu, gdzie chwałą i radością miasta są te same mury kościelne, które pradziadom naszym i pradziadom pradziadów do dziesiątego i dwudziestego pokolenia dawały pociechę i nadzieję. A choć za naszych czasów rozbudowały się te miasta i powstały nowe dzielnice, to jednak ognisko nowego życia pozostało w murach starego miasta.

Zupełnie inny widok przedstawia Łódź lub Sosnowiec, których początki pamiętają żyjący dziś jeszcze ludzie, a wygląd ich dzisiejszy, podobnie jak ich powodzenie jest tymczasowem przejściem do czegoś, co się dopiero kiedyś ustali.

Takasama jest różnica między narodami dawnymi i nowymi. Jeżeli mury Krakowa i Łodzi są widomymi świadkami pewnych stron polskiego życia, to prawdziwym symbolem dzisiejszej Polski i najdokładniejszym jej obrazem jest nasza nowożytna stolica. W Warszawie, przeszedłszy pół mili wzdłuż i pół mili wszerz oglądamy ogromną wystawę sił żywotnych narodu, które dały Polsce byt wiekuisty.

Tu stoimy oko w oko wobec najmocniejszego skupienia nie tylko polskiego życia, ale i tych wszystkich sił, które rozrosły się w czasach naszej niewoli i jak prawdziwa plaga egipska zwały się na cały kraj, a zwłaszcza na to miasto.

Jednak ani Kraków, ani inne miasto polskie nie dochodziło nigdy do takich rozmiarów, żadne inne nie odgrywało tak przeważającej roli w życiu narodowym, co więcej od kilkudziesięciu lat stała się Warszawa jednym z głównych węzłów, jakie widzimy na mapie politycznej Europy.

Spuścizna, która pozostawił narodowi pierwszy król polski, przechodziła zmienne koleje, których poglądom obrazem jest obliczem trzech kolejnych stolic Polski. Warszawa, która niegdyś nie różniła się od innych starych miast polskich, wysunęła się w ostatnich wiekach na czoło polskiego życia, potem mimo rządów rosyjskich wyrosła na wielkie miasto europejskie i wtedy skupiła w swoich murach niebywałe masy Polaków i nie tylko Polaków, dziś zaś, wróciwszy do roli stolicy, stoi przed nowymi zadaniami. W oczach pokolenia, które schodzi ze świata, stanęło z amerykańską szybkością ogromne miasto, nie występując poza obręb okopów z XVIII wieku i obok siedziby dawnych królów stoi dziś stolica prawdziwie nowa.

Gdy mijamy ulice starego i nowego miasta, które zewnętrznym wyglądem chcą przypominać najbardziej typowe obrazy nowego miasta europejskiego, a rzeczywiście przesuwają się przez nie życie prawdziwe oryginalne, gdy oglądamy budynki z rosyjskich czasów zwolna rozbierane i inne budowle, jeszcze wolniej postępujące, gdy tak idąc wolnym krokiem, stajemy nagle na skraju wielkiego miasta, gdzie tuż za wysokimi domami zaczyna się czyste pole, mamy pouczający obraz niedokończony stolicy, która z przedziwną dokładnością odbija niby w zwierciadle niedokończoną budowę Państwa.

To też ludzie obcy, którzy do nas zjeżdżają i przypatrzą się z zaciekawieniem, jak starożytny naród nie zdażył jeszcze rozsiać się w swej dawnej stolicy, wywożą stąd najsprzecznijšie wrażenia.

Poznańscy mówią z dumą o swoim mieście, że nie straciło ono nic na wyjściu kilkudziesięciu tysięcy Niemców, którzy w ciągu paru lat wynieśli się w stronę Berlina; bardzo szybko objęli Polacy opuszczone domy i sklepy i dziś życie miejskie jest bujniejsze i wejrzenie Poznania bardziej harmonijne niż za czasów niemieckich. Dalej przez Bydgoszcz i przez miasta pomorskie przesunęła się prawdziwa wędrówka narodów, bo tam w miejsce większości niemieckiej mamy obecnie okazałą większość polską i wszędzie przeobrażenie jest jednakowo dobroczynne; zamiast miasta pruskiego jest wszędzie równie duże a bardziej miłe miasto polskie. Dojrzałość i wyrobienie tamtejszego społeczeństwa, poparta żywiołowym dopływem z innych dzielnic, wystarczyła na szybkie uzupełnienie kadrów, które po Niemcach zostały w życiu prowincjonalnem.

Czy siły, garnące się do Warszawy z całego szerokiego kraju nie wystarczą, żeby Warszawa ludna i okazała stała się

na nowo stolicą weole dzisiejszego wzrostu narodu i na swoją nowożytną miarę?

Nie na brak ludzi możemy się uskarżać, ale nie właściwe ich ustawienie.

Nie idzie tu o splendory i świetności Warszawy i nie tej sprawie poświęcone jest to pismo. Wygląd stolicy jest świadectwem o urządzeniu Państwa. W kraju zorganizowanem wystawione są w stolicy wszystkie znamiona siły kraju, słabości zaś są poukrywane w zapadłych kątach. Tymczasem w Warszawie zbiegają się i ścierają wszystkie przeciwieństwa, które odbijają się na Polsce. Wyszedłszy na brzeg Wisły wystarczy popatrzeć na szerokość wody, żeby zobaczyć stan deszczów, które spadły na całym południu; taksamo nie trzeba wychylać się z Warszawy, żeby się zetknąć z kłopotami i biedami całego kraju.

Kto oglądał świat, z pewnością przyzna, że nie na tem polega rola stolicy, by była zwierciadłem, w której każda krajowa bieda i każda uroda snadnie przejrzeć się może.

Stolica jest siłą magnetyczną, która ściąga ku sobie wszystkie energie narodu, a zarazem ogniskiem, którego promienie palają na wszystkie strony, skupiając się tam, gdzie właśnie zachodzi potrzeba. W stolicy poznają swój i obcy kraj z najlepszej strony i najbardziej pociągającej i jeśli czego nie znajdują, myślą, że tego w kraju niema.

Ten charakter stolicy uderza nawet w krajach mniej wyęteżonego życia, gdzie tylko istnieje rząd, zdolny do skupienia koło siebie energii narodowych. Nawet Wiedeń, w którym siedział rząd godny tego imienia, robił na przejezdnych wrażenie siły, ukrywając przez to oplakane braki i kalectwa monarchji habsburskiej.

Niewątpliwie, ma Warszawa wejrzenie stolicy pod wielu względami, ale pochodzi ono z czasu, gdy była stolicą Królestwa kongresowego. Wiadomo powszechnie, że życie polskie jak nigdy przed tem, ściągnięte jest do Warszawy. Jednak nie mieliśmy i nie mamy dotąd rządu, któryby umiał ustawić i pokazać te świeżo nagromadzone siły.

Na pokolenie nasze spadło ogromne szczęście, o które modlili się żarliwie ojcowie i dziadowie. Zeszło na nas odrazu w takiej okazałości, o jakiej roiliśmy w śmiałych marzeniach. I tak w nasze ręce dostało się dziedzictwo narodowe z tysiąca lat, dorobek trzydziestu pokoleń około spuścizny, którą przekazał Polakom Bolesław Chrobry. Pamięć wielkiego króla, którą święcimy obecnie zniewala nas do poważnego rozejrzenia się, czy w naszych rękach spuścizna rośnie i czy przynajmniej jest bezpieczna przed katastrofami.

Dawna Polska miewała czasy dobre i złe, ale miarą jej wielkości w historii są dzisiejsze rozmiary Państwa, które przecież zawdzięczamy daleko więcej pamięci narodów o Polskę dawną, aniżeli naszemu własnemu udziałowi w wielkiej woj-

nie. Politycy nasi umieli w czasie Kongresu przed tem w czasie wojny wzbudzić u zwycięskich narodów zaufanie, że nowa Polska potrafi jeszcze skuteczniej spełniać swą historyczną rolę, to też duża część spuścizny Bolesława Chrobrego została ocalona. Zagospodarowanie jej i utrzymanie jest zadaniem naszego pokolenia.

Naprawa Rzeczypospolitej, to nie jest rzecz w Polsce nowa. Zagadnienie jest tak stare jak Rzeczpospolita. Niegdyś władza królów polskich była większa i pewniejsza niż władza innych królów, to też w Polsce było więcej ładu niż zagranicą i więcej wolności. Potem rząd wysuwał się stopniowo z rąk królewskich i zawisł między Sejmem, sejmikami, możnemi rodzinami. Wówczas zaczęto pisać i rozprawić szeroko o naprawie Rzeczypospolitej, aż w końcu spadła katastrofa zanim doszło do naprawy.

W Polsce nowożytniej jest więcej poczucia interesu zbiorowego, to też po rozprawach i debatach szybciej idą czyny. Gdyśmy doszli do przekonania, że obecna konstytucja przeszkadza trwałości Rządu, postaramy się, żeby była zmieniona. Obecny Sejm nie może rozpatrywać tej sprawy, dopiero następny Sejm będzie powołany do rewizji i zmiany konstytucji. Doświadczenia z obecną konstytucją i z obyczajami, które się szerzą na tem tle, ułatwią mu to zadanie.

Te doświadczenia są tak pouczające i tak dotkliwe, że z pewnością celem nowej konstytucji będzie trwałość Rządu i pod tem hasłem odbędą się najbliższe wybory. Będzie górowało w nich pragnienie, żeby wreszcie doczekać się w kraju prawdziwej i widomej władzy, któraby mogła strzedz i bronić tego, co jest dla Państwa konieczne, nawet gdy w narodzie i w Sejmie niema w tych sprawach wyraźnej większości. Wtedy panuje ład i rodzi się zaufanie, gdy jest coś trwałego i nienaruszalnego. Wówczas dopiero wolność nabiera wartości, gdy byt jest zapewniony i porządek istnieje.

Wielka rocznica Bolesławowa pobudzi Polaków do tak głębokiego wejrzenia w przeszłość i w teraźniejszość narodu, że, rozpamiętywając ją, tem śmielej znajdziemy drogę do zachowania i powiększenia królewskiej spuścizny.

